

17 lutego- Ostatki

Data publikacji: 17.02.2015 10:00

Ostatki to wtorek tuż przed Środą Popielcową, ale tradycyjnie tak nazywano ostatnie trzy dni mięsopustu- niedzielę, poniedziałek i wtorek. Karnawał się kończył, więc trzeba go było pożegnać tłusto, hucznie, wesoło i- powiedzmy to sobie szczerze- na lekkim rauszu: "Dyż ostatki, tóż ostatki, od szynkfasu, a zaś spatki"...

□

„W ostatki tradycyjnie jadano dużo i tłusto, nie odmawiając sobie ostrzejszych trunków”, zauważa znawca naszego regionu Jan Szymik na łamach wydanej przez Sekcję Ludoznawczą PZKO książki „Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim”. „Jadano przede wszystkim wieprzowinę przyrządzaną najprzeróżniejszymi, nawet wymyślnymi sposobami i chyba nie było u nas domu, w którym by brakowało w te dni kreplików — pączków z powidłami lub marmoladą”. Natomiast w zamożniejszych domach zjadano się też chrustem.

W ten czas urządzano ostatnie bale i zabawy, które organizowane były przez kobiety. „Popularnie określano je też babskimi balami”, pisze Szymik. Kobiety bez żenady prosiły mężczyzn do tańca (co podług ówczesnego zwyczaju było odejściem od ogólnie przyjętej normy), a niektóre tańce tańczyły same. „Były to przeważnie polki, przy których wyskakiwały i wysoko w górę podnosiły nogi. Tańczyły tak ‘na żyto’, ‘na pszenicę’, ‘na owies’ (...). Wierzono bowiem, że im wyżej kobieta w tańcu wyskoczy lub podniesie nogi, tym dorodniejszy będzie plon i tak wysoko wyrośnie zboże.” Stąd mawiano często: „Jak ostatki, tak ostatki, niech się trzynśóm babski zadki”.

W ostatki odbywały się jeszcze doszkubki, czyli zakończenie darcia pierza, popularnych niegdyś na Śląsku szkubaczek, które zwyczajowo odbywały się w karnawale. Na doszkubkach odziane w odświętne stroje kobiety urządzały wystawne przyjęcie, zwane gościna, na którym pojawiały się również dzieci. Dopiero pod sam koniec uczyły w chałupie pojawiali się kawalerowie, a także młodzi mężowie swoich jeszcze bezdzietnych żon, które brały udział w darcu pierza. „Przychodzili oni z gajdoszem albo z harmónijkorzym (...) i obowiązkowo z rozolką — wódką gatunkową, niby to jako wstępnym”, pisze Szymik i dodaje zaraz, że „teraz dopiero rozpoczęła się i powoli przybierała na sile prawdziwa, niewymuszona domowa zabawa, z której matki z dziećmi odchodziły, a pozostawały tylko panny i mężatki, których mężowie tam się znajdowali”. Doszkubki sprzyjały zawieraniu znajomości i kojarzeniu małżeństw, jak zresztą cały okres mijającego już karnawału.

(Ÿ)